

PRENUMERATA

w miejsu:

rocznie . . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . . . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . . . rs. — kop. 80

Cena pojedynczego numeru
kop. 8.

z przesyłką:

rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . . . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rs. 1 kop. 20

TYGODNIK**OGŁOSZENIA.**

Za ogłoszenia 1-razowe k. 8 od jednoszpaltowego wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkunkrotne—po k. 5. od wiersza. Za reklamy i nekrologi po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 15 od wiersza petitu.

(Jeden wiersz szerokości strony = 4 wierszom jednoszpaltowym.)

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym Stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biurowisko Redakcyi i ekspedycja główna w oficynie domu p. Katarzyńskiego obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują:** w Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie; w Warszawie „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracjana Ungra Wierzbowa 8; wreszcie wymienione obok agentury w miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej, przyjmujące jednocześnie prenumeratę.

Prenumeratę przyjmują: w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie; w Łodzi księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego; w Tomaszowie rawnym księgarnia J. Sochaczewskiej—prócz tego:

w Częstochowie	W. Komornicki.	w Łasku	W. Grass.
„ Będzinie	„ Janiszewski Stan.	„ Łodzi	„ Przędziecki Wacl.
„ Brzezinach	„ Adam Mazowita.	„ Rawie	„ Hipolit Olszewski.
„ Dąbrowie	„ Srokowski Kazim.	„ Radomsku	{ Dziemienowicz.
„ Sosnowcu	„ Jermułowicz.		{ Myśliński Feliks.

Do sklepu towarów kociowych **M. POPOWSKIEJ** nadszedł świeży transport towarów sezonowych.

Podziękowanie.

Wszystkim którzy raczyli przyjąć, udział w pogrzebie s. p. Matki mojej, składam serdeczne „Bóg zapłać“.

Teofil Jastrzębski.

ROWER

nowy, pneumatyczny, na gumach Dunloppa mocno, a lekko zbudowany, na tegoroczny sezon do sprzedania, za rs. 160.
Wiadomość bliższa w Redakcyi „Tygodnia“.
(3—3)

Kejfir z wyborowego mleka

Codziennie świeży, kupować można, za poprzednim zamówieniem i przystępną opłatą. Wiadomość bliższa w Redakcyi „Tygodnia“.
(0—7)

Wszelkie rowery firmy „**MAISON ORMONDE**“: mianowicie Ormonde G., Ormonde Peregrine, Triumph Chicago—mogą być, po złożeniu za nie należności, sprowadzane do Piotrkowa w ciągu 24 godzin, a nawet tego samego dnia, byle zamówienie nastąpiło rano o godzinie 8-ej.

Wiadomość w Redakcyi „Tygodnia“.
(3—1)

OGŁOSZENIE.

Na zasadzie paragrafów 14, 30, 31 i 32 Ustawy o państwowym podatku od mieszkań, oraz na zasadzie paragrafu 42 zatwierdzonej przez Pana Ministra Finansów Instrukcyi o sposobie naznaczenia i pobierania tegoż podatku, Piotrkowska Izba Skarbowa ogłasza niniejszem, że odpowiednie komisye miejskie podatkowe, we wszystkich miejscowościach będących pod zawiadywaniem Piotrkowskiej Izby Skarbowej, rozesłały już w terminie prawem oznaczonym (7 marca) do właściwych władz policyjnych zawiadomienia do

osób opodatkowanych, o ilości przypadającego od nich do opłaty podatku.

Opodatkowanym jednak przysługują prawo do dnia siódmego (7-go) kwietnia podawania do rzeczonych miejskich Komisyj podatkowych od mieszkań, odpowiednich reklamacyj, w razie nieprawidłowego określenia wysokości przypadającej od nich opłaty podatkowej.

Do tego również terminu wolno składać żądania co do określenia wysokości podatku podług wysokości komornego w nowo najętych mieszkaniach.

OGŁOSZENIE.

Piotrkowska Izba Skarbowa na zasadzie artykułu 42 i uwagi do artykułu 49, zatwierdzonej przez Ministra Finansów Instrukcyi, o sposobie pobierania Skarbowego podatku od mieszkań, podaje do powszechnej wiadomości: że w Okręgu Piotrkowskiej Izby Skarbowej, niezależnie od innych środków pobierania podatku Skarbowego od mieszkań, po terminie 25 kwietnia do 5 maja w łącznym ustanowiono szesnaście (16) kas pomocniczych, z których jedenaście (11) w znajdujących się w okręgu Miejskich Magistratach, cztery (4) w Kantorach Banku Państwa, w Piotrkowie Tomaszowie, Częstochowie w Łodzi, i jedną (1) w Piotrkowskim Banku Włociańskim.

Pobór tego podatku w rzeczonych kasach odbywać się będzie codziennie (przez ciąg dni 10-ciu) w godzinach urzędowych.

OGŁOSZENIE.

Z rozporządzenia Pana Ministra Finansów, Piotrkowska Izba Skarbowa zawiadamia niniejszem, że w ciągu sześciu miesięcy od daty tego zawiadomienia, istniejące przy Magistratach miast: Łodzi, Częstochowy i Piotrkowa,

wa, kasy oszczędności zostaną skasowane; wszystkie zatem osoby, mające w nich złożone swe oszczędności, wzywa się do wycofania swych wkładów w terminie wyżej oznaczonym. Wkłady niewycofane w ciągu półrocznego terminu od dnia niniejszego obwieszczenia, przelane zostaną do odpowiednich kas Oszczędności istniejących przy miejscowych Oddziałach Banku Państwa, z których następnie mogą być odebrane przez właścicieli jedynie po przedstawieniu przez nich odpowiednich zaświadczeń, z procentami, jakie obliczają się od wkładów wnoszonych do Kas Oszczędności Banku Państwa.

Piotrków 15 marca 1894 r.

Prezes Józefowicz.

Nacz. Wydziału O. Tustanowski.

Buchalter K. Strzelecki.

Okólnik p. Ministra Oświaty.

Kuratorjum warszawskiego okręgu naukowego otrzymało od p. ministra oświaty okólnik treści następującej: W ostatnich kilku latach w niektórych zakładach naukowych, pozostających pod zarządem ministerjum oświaty, wprowadzona była, lecz nie obowiązkowo, ręczna praca. Praktyka wykładu tego przedmiotu tam, gdzie dokonywano go prawidłowo, wykazała korzyści wynikające z pracy ręcznej jako środka ułatwiającego ogólny rozwój wychowawców, a zarazem skłania do zapatrywania się na niego jako na krok przygotowawczy do wykształcenia przemysłowego i rzemieślniczego. Praca ręczna, przyuczając wychowawców do uwagi i akuracności, daje im jednocześnie możność stopniowego przyzwyczajania się do pracy fizycznej w ogólności. Nadto, rozwijając pewność oka i umiejętności władania rękami w pracy różnorodnej, ułatwia roboty wstępne do rzemiosł rzeczywistych i pomaga do skutecznego spełniania zajęć domowych, co w przyszłości może oddziaływać korzystnie na rozwój miejscowego przemysłu drobnego i ogólnego. Na tej zasadzie okólnik zaleca pp. kuratorom okręgów naukowych ułatwianie wprowadzania pracy ręcznej w szkołach, w których dzieci przygotowują się do działalności nie naukowej lecz praktycznej. Na największą uwagę pod tym

względem zasługują szkoły miejskie i dwuklasowe wiejskie. Wykład pracy ręcznej należy powierzać specjalnie przygotowanemu do niej nauczycielom w szkołach właściwych lub na czasowych kursach pracy ręcznej. Ministerjum oświaty zamierza starać się o wyasygnowanie ze skarbu sumy na organizację pracy ręcznej w szkołach, w których kuratorowie okręgów naukowych wprowadzenie jej będą uważali za potrzebne. Niezależnie od tego, przy wydziale komitetu naukowego do spraw wychowania technicznego i profesjonalnego utworzona została oddzielna komisja, mająca zająć się rozważaniem sprawy wykładów pracy ręcznej w zakładach naukowych, pozostających pod zarządkiem ministerjum oświaty.

WINA OWOCOWE.

Kalendarz przemysłowy umieścił w r. b. znakomity artykuł p. Józefa Chociszewskiego, który powinny powtórzyć wszystkie piśma polskie, gdyż z takowego wykazuje się, iż Polacy, pijąc od 1-go stycznia do 31-go grudnia, przepijają rocznie około 200,000,000 marek; a kapitał ten przepada dla nas powtórnie, ponieważ nie posiadamy prawie win krajowych ani też własnych browarów.

O wykorzenieniu tak niebezpiecznej wady, zrosłej poniekąd z klimatem naszym jako i z narodem, mowy być właściwie nie może. Zaradzić temu mogłoby jednak poniekąd wyrabianie win owocowych na szeroką skalę, który to przemysł jest u nas dotąd prawie zupełnie nieznan, a który innym krajom napędza miliony.

Mysł tę poruszał już przed dwudziestu laty dr. Ostojka Zagórski, aptekarz zamieszkały w Wiedniu, który na wystawie wiedeńskiej przedstawił wino, robione z owoców i jagód, oraz korzeni i nazwał je winem polskiem. O winach tych pisał Agaton Giller w znakomitych swych listach z wystawy, iż próbował prawie wszystkich gatunków; były tam słabe i mocniejsze, wszystkie jednak dobre, wonne, smaczne i zdrowe. Wynałazca pragnie to wino sprowadzić do karczem i chat i chce niem zastąpić gorzałkę, która zabija jedno pokolenie za drugim. Zamiar rozpowszechnienia wynalazku tego po kraju powinien się udać dlatego, że wino to jest

miłe, dobre i zdrowe, a prócz tego jest niezmiernie tanie, o wiele tańsze od wódki i piwa.

Wynałazca duża, prawie kwartową butelkę tego wina, sprzedawał po 15 centów. Taniść ta nadzwyczajna ztąd pochodzi, że wynałazca wyrabia je z owoców i jagód i wogóle z materiału bardzo mało kosztującego. I dawniej napoje owocowe, jak jablecznik, gruszczyk, były po chatach wiejskich i dworkach szlacheckich w użyciu, a nikt się przy nich nie krzywił tak jak dzisiaj przy wódce lub piwie.

We Francji w niektórych okolicach (w Normandji) do dziś dnia zastępują te napoje wina wyciskane z winnej latorośli, która się tam lepiej niż u nas udaje. Jak wiadomo, w każdym winie i piwie jest zaledwie 35% esencji, do której 65% przylewa się wody, od której zbyt często opłacamy cło, fracht, przez co wzbogacają się narody więcej przemysłowe od nas. Uwzględniając, iż woda w Wiśle i Warcie jest równie zdrową jak w Tamizie, Sekwanie, Mozeli i Renie, uważać powinniśmy protegowanie win owocowych i krajowych przy wszystkich uroczystościach i zebraniach za konieczne, gdyż przez takowe podnieść się może tylko nasze ogrodnictwo, które jest najwyższym szczeblem kultury i jako takie stało się gdzieindziej prawdziwą dźwignią narodowego bogactwa.

Reforma w tym kierunku u nas jest bardzo potrzebną, gdyż ogrodnictwo daje biednym trwałą i niezły zarobek wśród lata, tak jak rękodzielnictwo zimą. Podręcznik do fabrykacji win owocowych wydał w Warszawie w r. 1891 Konrad Niklewicz, inspektor sławnych winniw w Austro-Węgrzech. Ph. Mayfarth w broszurze swojej dowodzi, iż z morgi pożyczek można mieć tysiąc marek rocznego dochodu, a cyfry statystyczne, przekonywają, iż 17,000,000 kilogramów owoców rocznie sprowadzają Niemcy, a drugie tyle wchodzi z pewnością pod postacią wina. Z cyfr tych wnioskować można, jaką przed sobą przyszłość ma racjonalnie prowadzone, umiejętnie wyzyskane ogrodnictwo.

Przyrzeczeniem nie tyle artyzm popłaca, co pielęgnowanie odpowiednich owoców i drzewek, na co w Niemczech zwracają uwagę rozliczni nauczyciele wędrujący. Młodzieży pragnącej się poświęcić temu pięknemu i korzystnemu zawodowi donosiny, iż w Koźminie, w Wielkiem Ks. Poznańskim utrzymują kosztem prowincji, doskonały zakład ogrodniczy, do którego nie zgłaszają się jednakże Polacy,

jakkolwiek trzyletnie utrzymanie dostaje się tam zupełnie bezpłatnie.

Warszawski „Przegląd Tygodniowy“ pisze: w Łodzi wypadła na jednego mieszkańca bez różnicy wieku i płci dwieście kieliszków wódki rocznie, a znacznie więcej kufłów piwa. W Warszawie na jeden szynk przypada czterysta mieszkańców, podczas gdy w Szwecji jest tylko jeden szynk na 8500 mieszkańców, chociaż tam klimat jest o wiele ostrzejszy. Różnicę tę wyrównać mogą tylko domowe wina owocowe, a zatem umiejętnie wyzyskane ogrodnictwo.

Z Łasku.

(Korespondencyja „Tygodnia”).

Nasza umysłowa ciężarna, vel inteligencyja nasza.

W jednym z ostatnich numerów „Gazety Warszawskiej“ pomieszczonym został artykuł „Inteligencyja na prowincji“, w którym autor zaznacza zadziwiająco obojętność inteligencji prowincjonalnej na wszystkie, najważniejsze nawet objawy życia społecznego, brak łączności towarzyskiej, egoistyczne zabiegi w celu zapewnienia sobie jedynie względnego chociażby dobrobytu, a co z tego wynika, absolutny brak ludzi inicjatywy, którzyby, przez zakładanie instytucyj, lub mniejszych stowarzyszeń na samopomocy opartych, wzięli udział w podjętej obecnie walce przeciw wszelkiego rodzaju wyzyskowi i uciesnieniu biedniejszej ludności przez żydów. Można przypuszczać, że autor tego artykułu czerpał dane ze spostrzeżeń, poczynionych w naszym miasteczku. Oto fakt świeży i charakterystyczny.

Pan K., obywatel ziemski, poczynił starania u miejscowej władzy o uzyskanie pozwolenia na założenie w Łasku agencji „Towarzystwa zaliczkowo-wkładowego Grójeckiego“ i rozesłał odpowiednie informacje i broszurki w imieniu tegoż towarzystwa kilku miejscowym obywatelom i ludziom poważnie myślącym, z prośbą o przyjęcie stanowisk w zorganizować się mającym komitecie. Zdawałoby się, że rzecz cała została już załatwioną i że w krótkim czasie tak pożądana i dobroczynna dla klasy przemysłowej instytucja rozwinie swą działalność.

Z łódzkich zaułków.

szkicował

W. K. Rliński.

I.

Noc noworoczna.

Było to w nocy z d. 31 grudnia na 1 stycznia. Wracałem właśnie ze świąt spędzonych u krewnych na wsi w kaliskiej gubernii. W wagonie spać mi się jakoś nie chciało. Noc noworoczna tyle wspomnień z ubiegłego roku na myśl przywodziła, tyle nowych myśli, planów i marzeń na przyszłość budziła!.. Rozehuchałem szron na szybie i rozglądałem się po okolicy. Noc była przepyszna: wokoło, jak oko sięgło, leżały śniegi, skrząc się w promieniach księżycowych, a po nich migwały z błyskawiczną szybkością czarne sylwetki drzew i krzaków przydrożnych. Odwróciłem się na chwilę, by spojrzeć na swych towarzyszy podróży. Wszyscy prawie spali. Prócz mnie, czuwał tylko obok siedzący, przystojny, młody mężczyzna o przyjemnej, inteligentnej twarzy, oraz w drugim kącie wagonu jakaś staruszka; zdawała się spać, a jednak po jej żółtej pomarszczonej twarzy spływały powoli duże, świecące, jasne łzy. Marzyła może o minio-

nych latach, spędzonych w gronie blizkich sercu, z których może ona jedna została...

I mnie poczęły ogarniać smętne jakieś myśli. A że w tak uroczystą noc wszystkie marzenia zwykły snuć się w złociste lub różowe conajmniej pasma, postanowiłem nie dać się smutkowi i w tym celu zawiązałem z sąsiadem mym rozmowę. Dowiedziałem się, że mieszka on stale w Łodzi, gdzie na Bałutach posiada spory dom. Gwarząc o przeróżnych rzeczach, dotknęliśmy również piękności niezwyklej nocy dzisiejszej.

— Gdybym się nie obawiał znudzić pana, opowiedziałbym mu, jaką noc noworoczną przeżyłem przed dziesięciu laty — rzekł mój sąsiad.

Propozycję przyjąłem z wdzięcznością i pan P. rozpoczął swą opowieść:

„Na zakończenie starego roku umówiłem się z kilkunastu młodymi, jak i ja, chłopcami, by zejść się w pewnej knajpce. Nie dotrzymałem jednak słowa; w inną bowiem stronę pociągnęły mnie piękne oczęta panny Andzi, córki mojego sąsiada, a starego przyjaciela mych rodziców. To też zaledwie zmrok zapadł, znalazłem się u niego i, zająwszy zwykle swe miejsce obok kominka, popijałem piwo, z którego już wtedy Łódź słygnęła. Anim się spostrzegł, jak wybiła dziesiąta; już miałem pójść do siebie, gdy wtem otworzyły się drzwi i weszło trzech, dość przyzwoicie ubranych mężczyzn, z zapytaniem, czyby nie mogli natychmiast dostać

koni do Piątku. Tłomaczyli się, że mają pilny jakiś interes, że na poczcie koni zbrakło, a z prywatnych furmanów nikt jechać nie chce.

„Gospodarz wymówił się jutrzejszym świętem, ja zaś odczekałem się zartem: dacie dwadzieścia rubli, to pojedę. Nieznajomi wyjęli natychmiast pieniądze i położyli je na stół. Gospodarz, widząc ten pośpiech, spojrzął na nich bystro i usilnie zaczął nalegać, abym nie jechał; mnie jednak uśmiechał się suty, a łatwy zarobek. Na owe czasy zarobić w kilka godzin dwadzieścia rubelków, było rzeczą nie do pogardzenia. Byłem wówczas o wiele biedniejszy, niż dziś, bo po rodzicach, którzy mnie przed parą laty odumarli, odziedziczyłem zaledwie mały domek drewniany, spory plac, oraz parę przepysznych bułanych koników, przedmiot zazdrości wszystkich sąsiadów. Niejedno krotnie już pokuszano się o kradzież tych koni, alem ich strzegł, jak oka w głowie.

„Pożegnaliśmy wkrótce zachmurzonego i milezącego gospodarza, kazałem parobkowi zaprzadź konie do dużej familijnej bryczki, a ponieważ noc była ciepła, postanowiłem sam jechać. Tymczasem poprosiłem mych gości do pokoju i poszedłem się przebrać. Gdy wracałem, zauważyłem, że chowali oni jakiś przedmiot, jak mi się zdawało błyszczący, do kieszeni i wyglądali cokolwiek zmieszani. W umyśle moim powstało niewyraźne podejrzenie, którego na

lecz, niestety, myśl i starania inicjatora napotkały na niespodziewane trudności. Oto większość naszej inteligencji, przeważnie klasa urzędnicza (zapewne przez wzgląd na swych dobroczyńców - wierzyteli) potępia bezwzględnie ten projekt i... czyni panu K. zarzuty, że, zamiast pilnować swego zagona i „siedzieć spokojnie“ przy swem specjalnem zajęciu, wprowadza „jakieś niesłychane dotąd inowacje“ i zamęca cichy bieg życia naszego miasteczka!... Jak się objaw tego konserwatywnego pojmowania rzeczy może podobać ludziom, poświęcającym się dla dobra ogółu? jak wyglądają przy tem ciągle nawoływania pism poważnych, aby pobudzić do walki z lichwą jaknajwiększą ilość osób dobrej woli?

Sprawiają one wrażenie grochu, rzucanego na szklistą powierzchnię! Nie dziwnego: inteligencja prowincjonalna nie lubi pracy umysłowej i zajmowania się rzeczami nie sprawiaczami jej natychmiastowego, milego, choć pustego rozweselenia. Niemiecka zasada: „jeder für sich...“ jest tutaj najszerzej zastosowywana. Bo któżby sobie zaprzął myśl rozszerzeniem naprzykład działalności jakiejś instytucji, jeśli sprawa ta dotyczy jedynie klasy rzemieślniczej, wyrobniczej, włóściańskiej i wogóle ludzi, stojących na niższym od nas poziomie rozwoju umysłowego i mniej od nas materialnie uposażonych?!... Wszak daleko większą satysfakcję sprawia tej inteligencji „splukanie“ wintowego antagonisty, niż wydzwignięcie z niedoli własnych, biednych i nieoświeconych bliźnich!.

—ski.

Z Sosnowca.

dnia 6-go Kwietnia 1894 r.

(Koresp., „Tygod.“)

Jeszcze echa traktatu handlowego i zapowiadające się zmiany.—Wina dróg zagranicznych żelaznych.— Nasz odpoczynek i rozrywka nasza.

Dziś, gdy traktat handlowy zawarty został z wszystkimi niemal Państwami europejskimi, gdy stosunki z zagranicą przyjęły ożywiony nader charakter, o czemże możemy donosić z naszego zakątka, jak nie o ruchu gorączkowym, który ogarnął wszystkie umysły?

Na Sosnowiec, jako na punkt leżący na drodze wiodącej do najwięcej prawie przemysłowej części Niemiec, ruch ten pod pew-

nym względem ożywezo oddziaływa; z drugiej wszakże strony ujął on w karby tutejszy przemysł, co daje się spostrzegać najwięcej w producyi hutniczej, która znacznie zredukowaną została w obec niezwyklej ilości sprowadzanego z zagranicy żelaza. Jakkolwiek jednak wyrób żelaza ucierpi w początkach na zbycie, to przecież słusznie przypuszczać należy, że zarządy naszych hut energicznie wezmą się do wyrabiania takich gatunków, któreby w zupełności dorównały zagranicznym, co przy wzorowych ich urządzeniach nie przyjdzie im z tak wielką trudnością. A więc w danym wypadku śmiało powtórzyć możemy: „nie ma tego złego, co by nie wyszło na dobre“.

Zniżenie cła na węgiel, nie wpłynie bynajmniej ujemnie na nasze górnictwo, o co w początkach obawiano się w interesowanych sferach. Wziąwszy pod uwagę, że sprowadzamy wyłącznie węgiel w pewnych tylko gatunkach, których brak w naszych kopalniach, przychodzimy do wniosku, że zakupywanie za granicą węgla opałowego po to tylko, by ponosić około 20 rubli na wagonie kosztów za cło i transport, nie miałoby najmniejszej racji bytu, skoro mamy go pod dostatkiem w kraju. Co innego zupełnie z węglem przeznaczonym do pewnych technicznych celów (węgiel gazowy), lub do celów hutniczych (węgiel o pewnym specjalnym płomieniu),—w ten musimy zaopatrywać się za granicą, nawet przy dziesięciokrotnym ciele. Najlepszym tego dowodem jest to, że podczas trwania wojny celnej, kiedy cło o 1 kop. złotem na pudzie było droższe, ruch węglowy zaledwie nieznacznie się zmniejszył.

Chociaż import ożywił się w ostatnich paru tygodniach, to jednak eksport w Sosnowcu pozostał w tem stadium, w jakim pozostała go wojna celna. Przyczynę upatrywać należy w dwóch rzeczach: mianowicie, w tem, że sąsiedzi nasi zaopatrzeni są aż do zbytku prawie w zboże, które zakupili w ogromnych partyjach za oceanem, a które do przyszłego przednówka niezawodnie starczy,—a powtóre w tem, że do st. Granica wprowadzona została taryfa zbożowa znizona o 40% prawie, by ułatwić ruskim producentom zbyt w Austrii, Szwajcaryi etc. Z tej taryfy korzystają tutejsi kupcy zbożowi, wysyłający zboże, przeważnie zaś owies i jęczmień z Granicy przez Szczakowę i Mysłowice do Niemiec, przez co Sosnowiec tra-

ci na ostatecznym ożywieniu w tej galezi handlu. Obecnie ruch ten w Granicy stał się formalnie gorączkowym, gdyż ta taryfa znizona przestaje działać tam od 28 kwietnia. To też każdy eksporter „na łeb na szyję“ wysyła zboże do st. Granica, by korzystać jeszcze z tej bajecznie niskiej stawki przewozowej(*).

I byłoby wszystko bardzo dobrze, gdyby nie pewne „ale“ które nie do uwierzenia i niemożliwie kępuje handel zbożowy. „Ale“ to, niestety, ciąży na zarządach kolejowych i polega na tem, że dotkliwy brak wagonów austriackich uniemożliwia terminowe dostawy, do jakich w wielu razach kupcy muszą się zobowiązywać. Jeżeli powiemy, że wagony po dwa tygodnie i dłużej oczekują na wyprawienie ich za granicę, to możemy mieć pojęcie, jak błogo takiemu kupcowi, którego całe mienie znajduje się w kilku wagonach zboża, narażonego przez ten czas na spadek ciągle wahaających się cen; jak błogo temu kupcowi, który oblicza już kary za chybiecie umówionego terminu dostawy; jak zboże wyglądać musi po przeleżeniu przez tak długi czas pod gołym niebem, bez względu na słońce, gdyż żmarnie i dziurawe opony nie chronią ładunku.

Sprawiedliwość oddać jednak trzeba dyrekcji drogi żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej, że czyni wszystko co w jej mocy, by zaradzić złemu i dziś zgodziła się na to, by transporty, przeznaczone do Niemiec, nie wędrowały przez Austrię, lecz przez Sosnowiec, gdzie liczą na większą ilość wagonów pruskich, co dziecięcą niemal radością napelnilo naszych „zbożowców“.

Tak mniej więcej przedstawia się chwilowo handel Sosnowicki, a chociaż zdawać by się mogło, że powstałe z powodu niego zajęcia, odbijające się zresztą i na sferach kolejowych, wypełnią wszystkie godziny dnia, tem nie mniej żyjemy sobie dość wesoło. Więc mamy swoje knajpy z bilardami i knajpki, w których z zachwytem przysłuchujemy się śpiewkom kilku wyranżerowanych za granicą szansonistek, lub przypatrujemy się wyprawianym przez nie skokom i harcom, i—zbudowani, powracamy, czasami tego samego jeszcze dnia, do domu. Semamif.

(* Taryfa ta zastosowana już została obecnie i do Sosnowca, co już przewidywaliśmy w № 13 „Tygodnia“, a w № 14 donieśliśmy, że się stało.

(Przyp. Redak.).

razie sformułować nie mogłem, więc odrzuciłem je bez namysłu.

Po zjedzeniu naprędce sporządzonej kawalerskiej kolacyjki, wyruszyliśmy około północy w drogę. Bałuty już spały; gdzieś niedługo tylko błyszczało światelko, przez szpary mocno pozamykanych okiennic. Z miasta dobiegał jeszcze głuchy odgłos, ale i ten ustawał za każdą chwilą. Wkrótce konie minęły ostatnie topole Radogoszcza i pobiegly ku Zgierzowi, nierówną, przypruszoną cokolwiek śniegiem szosą.

Moi pasażerowie byli nader weseli: śpiewali piosenki, opowiadali anegdotki, i aniśmy się spostrzegli, jak przed nami zaczęły kontury domów Zgierza. Przy wyjeździe z tego miasteczka, ujrzelśmy trzech jakichś drabów, którzy zaczęli wołać, bym ich zabrał ze sobą. Nie miałem na to naturalnie ochoty, ale moi towarzysze mieli widocznie serca czulsze na niedolę bliźnich, bo kazali mi zatrzymać się i zabrać wszystkich trzech. Trudno było protestować: wszak oni zapłacili furmankę, wolno im więc było rozporządzać nią podług upodobania. Uderzyła mnie odrazu poufalość, z jaką nowo-przybyli traktowali moich współpasażerów; wyglądała ona na długoletnią a bardzo bliską wspólną znajomość. Naprawdę odpychałem od siebie przypuszczenie, iż całe to towarzystwo jedzie niekoniecznie w ucziwym celu, przypuszczenie, które okazało się wkrótce uzasadnionem.

„Drogę do Ozorkowa przejechaliśmy w milczeniu prawie; tylko siedzący za mną naradzali się widocznie, bo rozmawiali po cichu, spoglądając na mnie niezbyt przyjaźnie. Nie dowierzali mi zapewne.

„Za Ozorkowem jeden z nich poprosił mnie o oddanie mu lejcy, gdyż jak mówił, nie pozwolił już dawno, a chciał się przekonać, czy nie zapomniał. Naturalnie nie pozwoliłem na to, podając za powód odmowy ciemność nocy i mogące ztąd wyniknąć nieszczęście. Wówczas najbliższy mój sąsiad wyrwał mi lejce przemocą z ręki. Na mój okrzyk zdziwienia i oburzenia, odpowiedziano ogólnym śmiechem i słowami: „przepraszamy, że nie pojedziesz pan z nami podług umowy, gdyż potrzebujemy zbożycę cokolwiek z drogi.

— Cóż to nowego?—zawołałem,—zanim pozwolę na to, chciałbym wiedzieć, gdzie myślicie jechać.

— O pozwolenie pańskie nie pytamy się; jedziemy na „juhtę“ do pewnego pana—a jeżeli nie będziesz się zachowywał cicho, nauczymy cię grzeczności.

„Jednocześnie z temi słowami spadł na me ramiona rodzaj arkanu, który zaciągnięto mi na rękach, zanim zdołałem się opamiętać. Próbowałem się wyrwać z więzów, lecz zimna lufa pistoletu, którą poczułem na skroni, przekonała mię, że wszelkie wysiłki byłyby daremne; nawet bowiem kosztem życia nie odwróciłbym fatalnego zamiaru mych

towarzyszy, a krzyk mój przebrzmiewałby bez echa w pustej zupełnie okolicy.

„Zostałem przeniesiony na tylne siedzenie i posadzony pomiędzy dwóch drabów, ciała których ścisnęły mię tak mocno, że ruszyć się nie mogłem. Naprzeciwko mnie umieścił się jegomość z pistoletem.

„Jak pan widzi, przedsięwzięli wszystkie środki, aby mieć pewność, że nie będę przeszkodą w wypełnieniu ich planów. Było to zresztą najzupełniej zbyteczne, gdyż popadłem w jakieś osłupienie, podczas którego najróżnorodniejsze opisy napadów i mordów, o jakich zdarzyło mi się kiedykolwiek czytać lub słyszeć, przesuwały się przedemną, przybierając coraz to jaskrawsze barwy. Widziałem się już oskarżonym o współnictwo, okutym i wsadzonym do więzienia. A po nad tem wszystkim unosiła się surowa, a smutna twarz ojca Andzi i jej czarne zapłakane oczy, zdające się mówić: „czy mogliśmy się spodziewać po tobie, że splamisz się kiedy czemś podobnym?“ Ach, te oczy! te oczy, największy ból mi sprawiały!

„Cierpiałem niewymowne męki; nagle, z chaosu tych myśli, wyłoniło się pragnienie dowiedzenia się, dokąd jestem więziony. Pomimo, że znałem okolice Łodzi na kilkanaście mil wokoło, nie mogłem zorientować się, gdzie obecnie znajdujemy się; ciemno bowiem było, choć oko wykol. Po turkocie tylko bryczki poznałem, że zjechaliśmy z szosy na boczną drogę. Towarzyszy moich

Z miasta i Okolic.

— **Zwracamy uwagę** publiczności na zamieszczone w dzisiejszym numerze, na czele tekstu, 3 ogłoszenia Izby Skarbowej podane w wiernym przekładzie z języka rosyjskiego. Z tych 2 drukowane już były poprzednio, a jedno, po raz pierwszy dziś zamieszczone, obwieszcza o otwarciu w naszej gubernii, na przeciąg 10-ciu dni, 16-tu kas pomocniczych dla poboru podatku skarbowego od mieszkań.

— **Trzy Odczyty** pana Pileckiego o „Kobietach poetkach“, w brew przewidywaniom naszym, ściągły do sali teatralnej zaledwie małą garstkę słuchaczy. Na pociechę powiedzieć sobie tylko możemy, że nieliczne to grono zrekrutowało się z istotnej inteligencji miasta; mile nas też uderzył widok całego szeregu inteligentnych twarzyczek, które z galerii z prawdziwym zaciekawieniem przysłuchiwały się słowom szanownego prelegenta. Już bo ten Piotrków nasz miły zawsze musi się wybitnie wyróżnić od ogółu cywilizowanych miast kraju. Operetki, koncerty i pseudo-koncerty, różne sztuki, przedstawienia i t. d. zapełniają zazwyczaj salę teatralną; ale skoro na estradzie stanie człowiek nauki, z filozoficzno-społecznym wykształceniem; skoro poeta ma mówić o poetkach naszych i w krótkim zarysie przedstawić nam dzieje rozwoju myśli wybranych kobiet naszych; skoro zdarza się taka rzadka, taka niezwykle rzadka sposobność usłyszenia publicznie słów wiedzy; z prawdziwym cynizmem publiczność zostaje w domu i... stawia sobie świadectwo umysłowej niemocy! W Warszawie kobiety, mające wogóle niewiele pola do kształcenia się, biegają na odczyty, robią notaty i uczą się na nich. U nas... niby to uczyć się pragną, szukają lekcji prywatnych, radeby... nawet wyższym jakimś kursom, a skoro nadarza się sposobność nauczania się czegoś, ze sposobności nie korzystają. Dziwne to i smutne zarazem, a tem smutniejsze, że pan Pilecki nie dla własnej mówił korzyści, że i cel dobroczynny nie zdołał nas obudzić z sennej apaty.

Treści odczytów przytaczać tu nie mamy zamiaru, ile, że powtarzana była w pismach warszawskich; wreszcie przedmiot i duch swojski nie interesuje smac naszej publiczności, skoro nie chciała im się przysłuchać. Zaznaczymy więc tylko, że wszystkie

pomyślane były głęboko i w piękną ujęte formę, że prelegent ze szczególnem zamiłowaniem opracował postać i działalność twórczą Gabryeli, doskonale scharakteryzował odrębne stanowisko Deotymy, a charakterystyka kobiet wogóle, ich umysłu i zdolności twórczych która zakończyła szereg odczytów, była zupełnie prawdziwą i z niezwykłą znajomością psychologiczną duszy kobiecej oddaną.

Ta nieliczna jednak garstka najinteligentniejszej i—śmiało rzec możemy—najgłębiej czującej publiczności naszej, z której się złożył zastęp słuchaczy p. Pileckiego, była niewymownie wdzięczną szanownemu prelegentowi za tę duchową ucztę, jaką jej zgotował, zwłaszcza 2-gą swoją prelekcją. Tego uczucia wdzięczności i sympatyj, jaka się zawiązała tak nagle pomiędzy mówcą a słuchaczami, najlepszym dowodem są dwa następne wiersze, jakie otrzymał po prelekcjach swych p. Pilecki: jeden od znanego czytelnikom naszym szanownego współpracownika naszego p. Tychy (pseudonim), a drugi od słuchaczek.

I.

Całe lata, lat dziesiątki,
Zamiast ciepłych serc pokrewnych,
Spotykając tylko szczątki
Wystudzonych nuzek rzewnych,

Nieraz z gorzką łzą pytałem:
Czy dziś serca już nie biją
Z dawnym ogniem i zapalem?
A ten chłód jest wina czyja:
Czy starości mojej własnej,
Czy słabnących pulsów świata?

Dziś, gdy w twojej duszy jasnej
Widzę zapal, myśl, co wzlata
Wnieba, przez natchnienie wieszczę,
I dla uczuć pierś otwartą,
Myślę sobie: no, to jeszcze
I czuć warto i żyć warto!

Tyś mi wrócił w ludzi wiarę
I otuchę i pogodę,
Pocieszyłeś oczy stare,
Że są dotąd serca młode,
I że z ziemi tej oblicza
Nie znikł święty ogień Znicza!

Tychy.

II.

Niech uwite w strojne wieńce
Laury zdobią Twoją skroń,
Kwiaty—jakie ci w podzięce
Niesie niewiast bratnia dłoń!

Ty odczułeś życia tętno,
Serc niewiastech tkliwy głos,
Skargę żywą i namiętną
Na przesady i na los.

Tyś powitał w kobiet łonie
Myśli polot, woli hart,
Święty ogień, co w niem płonie
I pod niebo sięgać wart.

nie chciałem pytać, gdyż czułem ku nim wstręt nieprzewyciężony.

„Znowu pograżyłem się w niewesołych weale myślach. Miała się tu stać widocznie jakaś niesprawiedliwość, może zabójstwo... a ja, nie tylko nie mogłem temu zaradzić, ale musiałem ze złoczyncami niejako współdziałać. Jechaliśmy jeszcze dobre pół godziny; wreszcie stanęliśmy na skraju jakiegoś zagajnika. Dwóch ludzi zostało w poprzedniej pozycji przy mnie, reszta rozeszła się po lesie bez hałasu.

Widocznie dwór, na który czyniono napad, znajdował się dość daleko, bo przez kilkanaście minut, które wydały mi się nieskończenie długimi, nie było słyhać nic, prócz zwykłego szumu lasu i tarcia się wierzchołków drzew o siebie. W innych warunkach byłaby mię ta święta cisza nocy i tajemniczy rozhovor drzew nastroiły uroczyście; obecnie przyczyniały się tylko do spotęgowania mojego niepokoju.

Drzałem jak w febrze. W lesie załoskotało coś—zapewne dziki gołąb lub inny jakiś ptak przeleciał z jednej gałęzi na drugą—i znów cisza.

„Nie miałem pojęcia, która była godzina. Tyle jednak czasu już upłynęło od wyjazdu mego z Łodzi, że musiała być najmniej czwarta. Nagle, w oddali dało się słyszeć szczekanie psów; urywane z początku, przeszło wkrótce w groźne ujadanie. Ozwa-

ły się po chwili krzyki, nawoływania niewyraźne, odgłos kilku wystrzałów. Las powtórzył je głośnie echem, a zmieszawszy z drzew szumem, utworzył krótki wprawdzie, lecz piękny swą grozą chór. Co do mnie, nasłuchując z bijącym sercem i z partym oddechem tych odgłosów, prosiłem Boga, aby wycieczka złoczyńców spelzła na niczem. Dawno nie zdarzyło mi się modlić tak żarliwie, jak owej pamiętnej nocy!

„W głębi lasu rozległy się szybkie kroki i czterech bandytów dobiegło. Prędko wskoczyli na bryczkę, i z okrzykiem „wystawiaj psiakrew!“ zaczęli umykać pospiesznie, oglądając się często po za siebie, w obawie przed pogonią. Po godzinnej przeszło szalonej jeździe, na przelaj przez pola i rowy, dopadliśmy szosy, po której konie, okryte pianą, zwawiej jeszcze pomknęły. Teraz dopiero rozwiązały się języki moich towarzyszy, Nie szczedząc kłatw, opowiadali, że napad się nie udał, bo dwór dobrze był strzeżony; dziwiła ich ta okoliczność, że pomimo wigilli nowego roku, stróże byli trzeźwi. Trzeba było widzieć ich twarze posępne i pospuśczone na kwintę nosy. Mało brakowało, żeby ten ich zawód i mnie nie zasmucił. Mieli jednak pociechę, że wszyscy wyszli cało z niebezpieczeństwa; jeden z nich tylko otrzymał lekką ranę szrutem w rękę. Najwięcej zastanawiało ich, że nie posłano za nimi pogoni, chociaż z pewnością tego nie żalowali.

Bez pochlebstwa, co poniża,
Tyś kobiecie oddał cześć,
Jako siostrze w obce krzyża,
Który mężnie umie nieść.

Wątlęj ciałem, duchem dzielnej,
Ukazałeś uczuć świat,
Gdzie poezji nieśmiertelnej,
Czarodziejski buja kwiat.

Z cichej piosnki, poświęconej
Własnej działwie w cichą noc,
Ty wybrałeś rzewne tony,
Co światową mają moc.

Z pieśni matki, enót kapłanki
Chłonąc duszą ciepła żar,
W dał, w dziejowe rzucasz szranki
Nowe światło, nowy czar.

Ty nie sztydź się z nich jak wielu,
Lecz zachęcaj w przyszłość iść:
Za to od nich przyjacielu,
Wawrzynowy przyjmij liść!

Słuchaczki.

— **Wybory do straży ogniowej ochotniczej** odbędą się w miejscowym teatrze dzisiaj w niedzielę, dnia 15. Po wyborach, które rozpoczną się o godzinie 2-iej z południa, będzie miało miejsce przedstawienie amatorskie, złożone z 2-eh komedijek: „Tajemnica“ i „Błązek opętany“. Po przedstawieniu w tejże sali teatralnej, wszyscy członkowie straży, tak czynni jak honorowi, zasiądą do wspólnej jak zwykle w dzień wyborów kolacji.—Bilety na przedstawienie i na kolację nabywać można u kasyjera straży p. Żarskiego.

— **Oświetlenie gazowe.** Na ostatniem zebraniu ogólnem tutejszych obywateli w miejscowym magistracie, polecono komisji, wybranej już poprzednio przez toż zgromadzenie do rozpatrzenia propozycji bezimiennego konsorcjum co do oświetlenia Piotrkowa gazem, zawrzeć z temże konsorcjum umowę ostateczną.

— **Fijołki z ementarza.** Odbieramy w tej chwili list jednego z naszych prenumeratorów, który z oburzeniem opowiada nam, że jakieś damy chodzą często na ementarz i posyłają dzieci, które zbierają z mogił całe masy wonnego kwiecica fijołków. Piękne panie widać z nich na miejscu bukietki i zabierają je do domów. Zapewne, jest to wygodniej i praktyczniej narwać sobie kwiatów, niż kupić je w miejscowych kwiaciarniach, ale... co powiedzą na to ci, których pobożna ręka ozdobiła mogiły kwiatami?... co zresztą powie na to dozór ementarny, skoro podobny rabunek spostrzeże?..

— **Odznaczenia:** Archiwista rządu gubernijalnego piotrkowskiego Romuald Sta-

„Kilka wiorst przed Łodzią zatrzymali konie, i, oswobodziwszy mię z powroza, pożegnali uprzejmie, z zaleceniem, ażebym trzymał język na wodzy, gdyż, w przeciwnym razie, nie mnie od ich zemsty nie uchroni. Jeden z nich nawet raczył podać mi na pożegnanie swą prawicę, której oczywiście nie przyjąłem.

„Sam nie wiem, jak wróciłem do domu. Podobno omdlałego przywozły mię konie na własne podwórze, z kądem wniesiono mię do mieszkania. Przeleżałem przeszło miesiąc w gorączce tyfusowej, pielęgnowany troskliwie przez Andzię i ojca.

Po powrocie do zdrowia, nie zważając na skutki podobnego kroku, chciałem zameldować o swej podróży policyi, ale uległem perswazyjom przyjaciół i odstąpiłem od zamiaru.

— Czy nie zdarzyło się panu spotkać później którego z tych ludzi?—spytałem.

— Raz tylko trafiałem przypadkiem na sprawę jednego z nich. Oskarżano go o kradzież połączoną z zabójstwem; skazany został na kilkanaście lat ciężkich robót i wieczne osiedlenie w Syberyi. W chwili, gdy kończono czytanie wyroku, podniósł głowę i spojrział czelnym wzrokiem po publiczność; widocznie jednak nie poznał mnie, a może i nie zauważył wśród tłumu. Odtąd nie widziałem go weale.

mirowski i burmistrz m. Będzina Bruno Włodarski mianowani zostali z Najwyższego rozporządzenia kawalerami S-go Włodzimierza kl. 4-ej, za 35 lat etatowej służby.

— **Ranga.** Weterynarz pow. rawskiego Czesław Wolski zatwierdzony został w randze sekretarza kolegijskiego.

— **Zmiany służbowe.** Julijan Szalański mianowany został p. o. pomocnika buchaltera kasy powiatowej łódzkiej.

— **Zmarli:** w Piotrkowie Ludwik Popiel, urzędnik dr. żel. warsz.-wiedeńskiej, lat 65; Franciszek Zygmuntowski, urzędnik tejże drogi, lat 38; Anna Jastrzębska żona b. nauczyciela gimnazjum, lat 74; w Częstochowie Karolina z Boguckich 1-o voto Fuchsowa, 2-o voto Wodzińska, lat 75.

— **Krzążają się ludziska,** a raczej lepsze z nich jednostki, wszędzie jak mogą: niektóre np. z pań łódzkich powzięły myśl utworzenia przy miejscowym Towarzystwie Dobroczynności, wydziału opieki nad ubogimi matkami. Inni myślą o utworzeniu biura informacyjnego, o nędzy wyjątkowej. Dla polepszenia zaś bytu robotników fabrycznych, kołacze się myśl urzędzenia przy większych zakładach przemysłowych w Łodzi tanich kuchni ludowych.

— **W sprawie Mielczarka** sędzonej już od tygodnia w Łodzi, komplet sędzący składają: przewodniczący, prezes sądu okręgowego rz. r. st. Potulów i członkowie: Lessig, Rudniew i Kołokolow. Oskarża z urzędu podprokurator p. Mienkin; protokół prowadzi podsekretarz Sieńców.

Wyznaczeni z urzędu obrońcy wnoszą obronę za oskarżonymi, jak następuje: p. Bernard Birenweig za Słaskim; p. Beittigel za Figaszewskim; p. Antoni Chometowski za Guteranem, Matuszewską i Cyborowskim; p. Henryk Elzenberg za Ostrowskim, Papiernikiem, Stenzlem i Drzazgałami; p. Karol Łaganowski za Wandraczem; p. Henryk Maternicki za Mielczarkiem; p. Aleksander Małachowski za Kaczmarskim, Matuszewskim, Lachowiczem, Szklarkiem i Waszychem; p. Raubał za Lenartowskim, Zubrzakową, dwoma Malickimi i Kujawiakiem; p. Gustaw Sobolewski za Mielczarkową, Pawlakiem, Dymantem i Fajbusiewiczem, p. Wierzełski za Gąsiorowskim, Olszewskim, Sniechowskim, Bortkiewiczem i Zielińskim. Z wyboru stają: ze strony Zubrzakowej adw. prz. Sudra z Łodzi, ze strony Lenartowskiego adw. prz. Henryk Wyczalkowski z Warszawy, ze strony Ostrowskiego i Figaszewskiego adw. prz. Maternicki z Łodzi.

— **Złote wesele.** W Kaszewicach, gubernii piotrkowskiej, dnia 27 marca r. b. obchodził uroczyste jubileusz 50 letniego pożycia małżeńskiego Antoni Ludwik Poraj Kobielski z Florentyną z Bogusławskich. Na obchód ten zjechała się cała rodzina w prostej linii, oraz obywatele okoliczni, jak również cała prawie parafia wzięła w nim udział. Cała rodzina, prócz małych wnucząt, z szanowną parą jubilatów przystąpiła do Sakramentu Świętego, następnie zacięli jubilatów otrzymali błogosławieństwo z rąk swego najmłodszego syna, miejscowego proboszcza, w asystencji innych księży. Proboszcz z Parzany, ks. Tomasz Swinarski, w pięknej mowie wypowiedział życzenia i przedstawił, jak na tym świecie nagradza Pan Bóg długim życiem zachowujących przysięgę małżeńską. Uroczystość zakończyła się zabawą na plebanii.

† Dnia 28 marca r. b. w majątku Sędziejowice, powiatu łaskiego, zmarł s. p. **Alojzy Kozanecki**, w wieku lat 72. Nieposzlakowaną uczciwością i prawością swego charakteru, niespełniającą pracę i wytrwałością, sumiennym spełnieniem różnych obywatelskich urzędów, wzbudził nieboszczyk dla siebie ogólną sympatyję i szacunek i pozostał szczerzy żal u wszystkich, którzy go bliżej poznać mieli sposobność. To też nadzwyczaj

liczny zjazd na jego pogrzebie, a przede wszystkim skromny, lecz wielce wymowny wieniec na jego trumnie „Od włościan z Grabowia,“ własnej jego wioski, najlepszym były dowodem, że go zrozumieć i ocenić umiano. Pokój i cześć jego pamięci!

— **S. p. Ludwik Popiel** b. ekspedytor stacyi towarowej tutejszej zmarł w d. 9 b. m. w Warszawie. Zmarły cieszył się ogólnym w mieście szacunkiem i sympatyją; to też na trumnie jego, przywiezionej tu z Warszawy, dla złożenia na miejscowym cmentarzu spoczęły liczne wieńce od przyjaciół, kolegów i t. d.

— **Pożar w Woźnikach,** o którym wzmiankowaliśmy w № 13 „Tygodnia“, spowodował dość znaczne ztraty, bo 2500 rs. sięgające za samą spaloną krescencyję, maszyny i ruchomości, które nie były ubezpieczone podobno w żadnym z Towarzystw ogniowych. Spalone budynki, jakoto owczarnia, obora, stodoła, stajnie, szopa na narzędzia gospodarskie, ubezpieczone były we wzajemnym Towarzystwie gubernijalnym, zaledwie na r. 1890. Z inwentarza żywego, spaliło się tylko 33 sztuk owiec.

— **100 podań na budowie,** z tych 12 na zakłady fabryczne, złożono już na sezon tegoroczny w magistracie Łódzkim. W miarę przybywania domów mieszkalnych, drogie nadzwyczaj komorne wciąż się... podnosi; w tych dniach otrzymali lokatorowie nową zapowiedź podwyżki, obowiązującej z dniem 1-go lipca.

— **Oslawiony dom Bławata** przy ul. Zachodniej w Łodzi obecnie doprowadzany jest do porządku. Zdejmują zeń trzecie piętro i zasypują piwnice, gdyż w ten sposób tylko, według orzeczenia specjalistów, można zapewnić bezpieczeństwo reszcie budowli.

— **Projekt budowy publicznej łaźni,** niebawem ma być wniesiony w Łodzi. Z doniosłego higienicznego punktu widzenia nabiera on pierwszorzędnej znaczenia; olbrzymie bowiem masy robocze stają się z konieczności podatnym materiałem do wielu chorób zakaźnych w warunkach, w jakich dotąd pozostają.

— **Pożar fabryki.** Dnia 6-go b. m. około południa echo gwizdawk fabrycznych i trąbki alarmowej, niezwykły spowodowało ruch w *Tomaszowie Rawskim*. Palila się przy fabryce p. H. Landsberga suszarnia i apretura. Pierwszy spozstrzegł płomień dyrektor fabryki p. A. L. i wraz z energicznymi robotnikami z doraźną pospieszył pomocą. Wkrótce też nadbiegła i straż ochotnicza. Po parogodzinnych usiłowaniach, udało się nad groźnym zapanować żywiołem. Pastwą płomieni jednakże padł świeżo na suszarnię wystawiony dom, oraz część apretury.

— **Pomiędzy Zgierzem a Łodzią,** jeden z dostawców piwa, na szosie za łaskiem zgierskim, napadnięty został przez czterech drabów z pochodniami w rękach. Dorożkarz, wiozący napadniętego, chciał stanąć i dopiero pod groźbami jadącego zdecydował się puścić konia szybciej, co też pozwoliło uniknąć napadu. Za uciekającymi lotrzy posłali kanonadę kamieni.

— **Pożar wagonu.** Dnia 2 kwietnia rano zgorzał w Koluszkach na terytorjum stacyi kolei fabryczno-łódzkiej wagon, naładowany bawelną surową w belach dla firmy „Bracia Schlossberg“ w Łodzi. Pożar wynikł od iskry z lokomotywy.

— **Do dzisiejszego numeru** dołączamy dla wszystkich prenumeratorów zamiejscowych listy zwrotne i przypominamy o potrzebie wniesienia opłaty prenumeryjnej za kwartał 2-gi r. b.

Listy od Redakcyi.

— **Panu L. w Piotrkowie.** O medyumizmie pisali ludzie takiej nauki, jak Crookes, Zöllner, Gilicz, Wagner, Aksakow, Brossorio i mnóstwo innych. Po polsku jest Gilicz i Wallace; po rosyjsku Aksakow (najobszerniejszy), a także Petrow.—Wszystcy oni nie Ochowiczowi nie zawdzięczają i nie mają powodu ludzenia świata. Czy ktoś myśli, że to tak błogo być okrzykanym za wryjata, jak Zöllner i że dla człowieka, który osiadał w pracy naukowej, miło jest słyszeć od miliona autentycznych idyotów, że on jest idyotem? A przecież, pod gradem szysterstw i błota, Zöllner nie odwołuje swych teoryj i spozstrzeń...

— **Korespondentowi z Atei Aleksandryjskiej** w Piotrkowie. Pomimo szczerzej chęci, nie mogliśmy zamieścić.

— **Panu Cz. L. Cz.** w Kielcach. Wiersze nadesłane nie kwalifikują się do „Tygodnia“. Przekład „Fiołków“ zanadto niewieleży, przez co nie dorównywa wartości oryginału i nie robi wrażenia.

Licytacje w obrębie gubernii.

— 7 (19) kwietnia we wsi Dobranice w gminie Ręczno, na sprzedaż żyta w snopach, od sumy 160 rs.
— 11 (23) kwietnia w urzędzie gminy Górki w Tuszyńcu na sprzedaż nieruchomości w osadzie Tuszyńcu pod № 285/70 położonej, od sumy 150 rs.
— 29 kwietnia (11 maja) w urzędzie gubernijalnym piotrkowskim na restaurację koszar w mieście Piotrkowie od sumy 3628 rs. 69 kop. in minus.

Kronika giełdowa.
10-go Kwietnia.

Zmian żadnych na uwydatnienie zasługujących, giełdy na punkcie kursu rubli nie wykazują. Nastąpił rodzaj zastój, wywołany trudnością wywozu zboża za granicę, gdzie ceny są wciąż niskie.

Cheąc mówić o papierach publicznych, mielibyśmy dziś zadanie uproszone. Obroty bowiem papierami temi zeszczuplały do takich rozmiarów, że nie zważają na szali interesów. Bezzmiennie więc sprzedawano listy ziemskie po 98.35, gdy zaś miejskie po 101.70 do 101.30, czyli taniej oddawano. Za Łódzkie listy zapłacono 100, za kanalizacyjne obligi 100.50, za Wileńskie 100.10. Bardzo interesowano się listami 6^o/₁₀₀ prowincjonalnymi, za które dawano do 102¹/₂. Rządowe walory bez zmiany. Likwidacyjne listy po 96.40 i 95.40 wedle odcinków. Premiowe pożyczki 243, 221 i 193. Głównie operowano akcyjami, które spekulanci popychali. I tak: Banku handlowego z 480 na 500; dyskontowego z 390 na 400; Lilpop-Rau z 490 na 500; Starachowickie z 177 na 185.

Podług notowań biura Bankowego gazety Łosowań płacono: za marki 46; za franki 37¹/₂, za guldeny 75.

Dnia 29 marca r. b. echo żałobne rozniosło bolesną dla rodziny, a nader smutną dla przyjaciół, sąsiadów i znajomych wiadomość o zgonie

s. p. **Alojzego Kozaneckiego**

właściciela dóbr Grabowie i Kurówek a także administratora kilku donacyj łaskiego powiatu.

Cios ten nagły przeniknął głębokim żalem wszystkich, którzy znając tę zaeną duszę, umieli ją ocenić.

Licznie zebrany orszak pogrzebowy, przeważnie z obywateli, dla oddania ostatniej posługi zmarłemu, był wymownym dowodem, jak był kochany i ceniony. Mnóstwo pięknych wieńców, już to złożonych na jego trumnie, już niesionych przez małe wnuki od rodziny, przyjaciół i włościan, znikł w obec pięknego wieńca, jaki s. p. Alojzy uwił sobie z życia ze swych cnót i czynów. Był to prawdziwy obywatel-gospodarz, który przeszedłszy przez szkołę życia, dobrze czynił wszystkim, a czynił cicho, skromnie i bez szukania z tego chwały. Kochający nade wszystko swój ojczysty zagon, oddawał mu się z całym poświęceniem, a z młodzieńczą rzetelnością spełniał włożone na niego obowiązki społeczne, otaczał czułą opieką żonę, dzieci, wnuczki i służbę dworską. Oszedłszy dla siebie, dzielił się chętnie z tymi, którzy potrzebowali jego pomocy i rady. Zasady prawdziwie zaenego chrześcijanina umiał wpoić w pozostałą rodzinę; one to będą świadczyły w długie lata o tej zaeniej istocie.

Umieliśmy wszyscy ocenić Go za życia, pamięć też najlepszą zachowamy w sercach naszych po zgonie Jego. Pokój Twej zaeniej duszy!

L. P.

Poleca się **pierwszorzędny a tani Hotel Angielski** w mieście **Częstochowie**, w blizkości dworca kolei żelaznej.

O G Ł O S Z E N I A.

W handlu Win i towarów kolonialnych J. Rogójskiego w Piotrkowie

wakują 2 miejsca Uczni handlowych, przyjęci mogą być tylko synowie uczciwych rodziców w wieku lat 14 do 16, z wykształceniem 3-ich do 4-ich klas gimnazjalnych; zamiejscowi mają pierwszeństwo. (3-1)

ROWERY

Special „ORMONDE” MODEL G. na r. 1894

Znacznie ulepszony i upiększony, waga fun. 44.

CENA RS. 170,

Do obejrzenia lub nabycia w Redakcyi „Tygodnia.”

Maison „ORMONDE”

wyłączna reprezentacja na Cesarstwo i Królestwo Polskie angielskich welocepedów

ORMONDE, PEREGRINE, TRIUMPH I MOD. DE LUXE,

z fabr. Leicester Cycle Co., Leicester, Triumph Cycle Co., Coventry i Singer Co., Coventry

Główny skład: Warszawa, Aleja Ujazdowska Nr. 17.

AGENTURY: w Kielecach: T. Klodawski (fir. Wl. Degelmann).
w Łodzi: Paweł Holtz.

Wszystkie główne nagrody i rekordy w biegach szosowych w Królestwie Polskiem, zdobyto na welocepedach naszych marek.
Najlepsi sportsmeni jeżdżą na welocepedach naszych marek.

Przeszło 100 nagród zdobyto u nas w ubiegłym sezonie na welocepedach naszych marek. (12-5)

Droga Żelazna Warszawsko-Wiedeńska

powiadamia, że na stacji Gorzkowice 1 (18) Lipca b. r. o godzinie 11 z rana sprzedawaną będzie partya żyta, nieodebrana przez interesanta, wagi 610 pudów przybyła 11 (23) lutego b. r. za frachtem Warszawa Gorzkowice za № 12079.

Ponieważ wzmiankowane żyto zostało uszkodzone przez pożar, przeto nie może być użyte na pokarm, a tylko do chemicznej przeróbki w gorzelni lub innych fabrykach (3-1)

Do wydzierżawienia

każdego czasu, na długi termin, **budynki nieczynnej walcowni metalu.** Motor wodny o sile 60 koni w zupełnym porządku. Dom mieszkalny, magazyn. Wiadomość: Dąbrowa Górnicza, Biuro Dzierżawców rządowych zakładów górniczych, albo: Warszawa, Braeka 5, rządca domu. (2-2)

Zatwierdzone przez JW. Ministra Spraw Wewnętrznych i kaucjonowane pod firmą:

„WARSZAWSKIE BIURO OGŁOSZEŃ”

otwarte w WARSZAWIE przy ul. WIERZBOWEJ № 8, wprost Niecalej. Telefonu № 461.

Przyjmuje ogłoszenia do wszystkich pism peryjodycznych,

PO CENACH REDAKCYJNYCH.

Kantor otwarty od godz. 9 rano do 10 wieczór.

PORTER i PIWO RYGSKIE

Waldschloessen, znane ze swej dobroci, poleca
główny skład **W. Zaleskiego** w Piotrkowie.

(0-6)

Rower

pneumatyczny, „Ormonde model C.” na gumach 2” Dunlop - Torillon, z hermetycznym zabezpieczeniem łańcucha od kurzu, z dodaniem błotników i hamulca, nabyty w r. z. za rs. 250, wybornie utrzymany, do sprzedania w Redakcyi „Tygodnia” za rs. 160. (3-2)

Sylowe wzory laubzgowo do wyrzynania, karbowania, wypalania i malowania na drzewie.

Cenniki z 1200 ilustracjami, również co do narzędzi i materiałów po kop. 15 markami pocztowymi.

Mey & Widmayer w Monachium (w Niemczech). Korespondencyja francuzka lub angielska.

ODBIORCY HURTOWI POSZUKIWANI.

(W. B. O. 1613) (6-1)

Koniczyno Zboże

Kołaczce olejne Niemcy Stemie Iniane

Birkenfeld & Cohn

Wrocław

Interes Komisowy Zaliczki

Nasienie Koniczyno Produkty

(W. B. O. 1815)

Zatwierdzone przez Moskiewski
Urząd Lekarski

MYDŁO

PROWIZORA

A. M. OSTROUMOWA

niszczy łupież, wstrzymuje wypadanie włosów.

Cena kawałka 30 kop.

Sprzedaż w aptekach, składach aptecznych i perfumeryjach.

Etykieta oryginalnego mydła zaopatrzoną jest w markę № 3374.

Ostrzega się przed naśladownictwem. Główny skład: w Moskwie, Ljalin Per Perełek, dom własny. (20-7)

ROWER

mocny, angielski, na pełnych gumach, do sprzedania za rs. 50. Wiadomość w księgarni p. Jędrzejewicza. (3-2)

NIERUCHOMOŚĆ

do sprzedania za gotówkę w m. Piotrkowie pod № hypot. 545 przy ulicy Moskiewskiej położona, składająca się z dużego frontowego placu, domu mieszkalnego, ogródka owocowego i zabudowań.

Bliższa wiadomość w tymże domu u Siostrzenicy s. p. Gustowskiej, W-jej Anny Neckiej (na górze). (3-1)

Potrzebny jest lokal

od 1 lipca r. b. na 1-em piętrze w punkcie nie zbyt odległym od centrum miasta składający się z 4-ich pokoi niezbyt szezupłych, przedpokoju, kuchni, spiżarni, piwnicy etc. — Oferty nadsyłać do redakcyi „Tygodnia” pod lit. S. A. (3-1)

Dla producentów CHMIELU!

Prawdziwe Saatzerskie sadzonki chmielu, z najlepszych chmielarni w Saatz, najstaranniej wybrane dostarczają:

J. Ledereri Syn

Saatz w Czechach. (3-2)

Ogrodnik wykwalifikowany

oraz dwóch obeznanych praktycznie z ogrodnictwem, znajdują dobre pomieszczenie. Wiadomość u ogrodnika miejskiego **A. Holujskiego** w gmachu po-Bernardyńskim. (2-2)

Zawiadamiam WW. Panów Obywateli i Kupców, że przybyłem na stałe zamieszkanie z Warszawy, a mając przeszło 25 letnią praktykę i pracując przez dłuższy czas na kolei War.-Wied., podejmuję się wykonywać wszelkie roboty malarsko-pokojuowe, tapetowanie, lakierowanie i pisanie znaków firmowych, z czem polecam się łaskawym względem Szanownej Publiczności

Felicyjan Jasiński

Piotrków, ulica Moskiewska, dom Pajchla, za plantem kolejowym. (2-2)

Włodzimierza Sapińskiego WĘGIEL KAMIENNY, KOKS, WĘGIEL DRZEWNY.

SKŁAD: przy rynku Aleksandryjskim obok ogrodu po Pijarskiego w Piotrkowie. Obstalunki należy robić w składzie. Odstawa natychmiastowa. (26-2)

DO SPRZEDANIA Folwark Zaborów

10 wiorst od Piotrkowa przy szosie. Rozległość przeszło 7 włók, z odpowiednim inwentarzem żywym i martwym, z zasiewami. Bliższa wiadomość na miejscu, p. Piotrków. (6-6)

zamku, aby pożegnać i pomodlić się przy ciele przy-
 jaciółki.
 Przy trumnie ujrzał Paulusa.
 Wyglądnęła do niego ręka i drżącym przemówiła
 głosem:
 — Nie będę niepostrzeżoną ojcu mejemu, Paulusie,
 lecz daję ci słowo, że bogaty czy biedny, dla mnie bę-
 dzieś zawsze narzeczonym. Ty, albo klasztor.
 — Dzięki niemu, los mój jest zmieniony. Nieszczę-
 śliwy, którego ciało spoczywa teraz na katafalku, nosi
 imię, którego ja jestem prawym dziedzicem. Ostatni
 to potomek hrabiów Palma prosi cię o rękę Moldo.
 — Ty, ty jesteś hrabią Palma, Paulusie!
 — Czy żałujesz tego?
 — Prawie, że żałuję. Imię Paulusa było mi tak
 drogie.
 — Imię to również przy mnie pozostanie — odpo-
 wiedział Paulus.
 Uścisnęli sobie ręce z uczuciem szlachetnej i świę-
 tej miłości.
 Wkrótce potem orszak pogrzebowy odprowadził
 ciało biednej Salome na wieczny spoczynek. Kapłani,
 powodowani miłosierdnym współczuciem, w jednym z nie-
 szczęśliwym dziaćkami złożyli ją grobie.
 Ostatnie słowa umierającego zdradzały chęć przy-
 jęcia chrztu i gręboką skruchę jego.
 Spelnivszy obowiązki, młodzieniec udał się do pa-
 łacu barona Semper. Ten posłał po hrabiego Komorn.
 Wiadomość o morderstwie spełnionem przez Maria
 i o jego uwięzieniu, odebrały ojcu Moldy ostatnią na-
 dzieję. Wszedł do pokoju sądziwego, z głową pochy-

wrócić mu życie. Jestem więc bogaty? — mówił dalej
 Paulus, — mam nazwisko? Molda więc bez obawy po-
 wierzyć mi może swą przyszłość.

Nagle rozmowę ich przerwał radośny głos.

— Gilda, gdzie Gilda?

Paulus wybiegł do sieni.

— Bóg ci ją zwraca Niklaso—zawołał, a wpro-
 wadzając uszczęśliwioną matkę do sąsiedniego pokoju,
 ukazał dziecię uspięne na kanapie.

Pod pocałunkami matki, dziecię otworzyło swe
 niebieskie oczęta i wyciągnęło ręce do szalejącej z rado-
 ści matki.

— Znalazłam cię na koniec! — wołała, obsypując
 Gildę pieścizotami.—Znalazłam cię okrutne dziecię, ode-
 szłaś, a matka twoja umierała z boleści. Jakżeś ty chuda
 i blada. Jezu Chryste... biedne dziecię!... Ja wiedziałam,
 że ty żyjesz! Mówiłam to wszystkim—Bogu i ludziom.
 A teraz zabieram cię i nie odstąpię nigdy, nigdy.

I Niklasa porwawszy dziecię na ręce, zbiegła
 z nią ze schodów zamkowych, wołając i pokazując
 wszystkim.

— Odzyskałam moją Gildę! Giorgio ją odnalazł.
 Już się nigdy nie rozłączymy; będę teraz miała dwoje
 dzieci—wołała.

Reszta dnia przeszła na przygotowaniach do po-
 grzebu Salome, która w parę godzin po śmierci dziadka
 zasnęła snem wiecznym. Paulus pragnął oddać ostatnią
 posługę chrześcijańskiej dziewczicy, która zstąpiła do
 grobu blada i czysta, jak kwiaty, którymi ją uwień-
 czono.

Już ją złożono w trumnie, kiedy Molda Komorn,
 w towarzystwie baronowej, przybyła do przekłętogo

— Człowiek, który mnie wychował, ojciec Maria,
 ten, którego pomimo wszystko co o nim mówią, uważam
 za mego dobroczyńcę, obiecał zająć się mym losem.
 Testament jego złożony w rękach barona Semper, po-
 zostawił mi na przypadek jego śmierci, cały majątek.
 Mogłem więc śmiało tworzyć projekty na przyszłość...
 Pozwól ojczu, że wyjąwie ci najskrytsze uczucia mego
 serca i wymienię ci imię tej, którą ukochałem. Jest nią

się jej.
 — Coż za przyczyta zmusza cię do wytrzeżenia
 rzeć muszę, jest czystą i świętą.

— Odgadłeś, mój ojczu, ale miłość, której się wy-
 najęszciej źródło w miłości.

— Jakimże to marzeniem, mój synu?
 Blada twarz młodzieńca pokręca się rumieńcem.
 — Nie wszystkim ludzom, mój synu — mówił da-
 lej kapłan — przeznaczone jest żyć pod jednym pra-
 wi. Bóg poznaje swe dzieci, pod jaką bądź się szata ukryją.
 Ja czułem powołanie do życia klasztornego, do ciebie
 świat się uśmiecha. Przeznaczenia nasze różne, lecz kto
 wie, czyja dusza w oczach Boga więcej ma wartości. Ja
 zaparłem się uczu świętym, mimo to odznuwam nie-
 szczęścia bliźnich... A w twoim wieku nieszczęście ma
 najęszciej źródło w miłości.

— Jakimże to marzeniem, mój synu?

— Takimże to marzeniem, mój synu?
 Blada twarz młodzieńca pokręca się rumieńcem.
 — Nie wszystkim ludzom, mój synu — mówił da-
 lej kapłan — przeznaczone jest żyć pod jednym pra-
 wi. Bóg poznaje swe dzieci, pod jaką bądź się szata ukryją.
 Ja czułem powołanie do życia klasztornego, do ciebie
 świat się uśmiecha. Przeznaczenia nasze różne, lecz kto
 wie, czyja dusza w oczach Boga więcej ma wartości. Ja
 zaparłem się uczu świętym, mimo to odznuwam nie-
 szczęśliwym pozostając w Abrazach, jako biedny pa-
 stersz kóz, niż dążąc ku celom, które nigdy ziszczyć się nie
 miały.

— Ufał Mu, a zostałeś poezszonym — odparł

Molda Komorn. Ona również pokochała mnie. Jednego
 dnia, u stóp ołtarza, nie mówiąc do siebie, podaliśmy
 sobie ręce i uczuliśmy się związanymi na zawsze. Ta
 mileżąca przysięga nie będzie nigdy złamaną, ani prze-
 zemnie, ani też przez nią. Wówczas, gdy mą przysięgę
 składałem, byłem bogaty; sądziłem iż ukochaną moją
 zdołam uszczęśliwić... Śmierć człowieka zamordowa-
 nego przez własnego syna, pozostawia mnie biednym,
 zmuszonym do pracy dla utrzymania życia. Nie lękam
 się jej mój ojczu, lecz nie mogę żądać, by Molda dzieliła
 ze mną życie zależne od cudzej łaski, lub nielaski, od
 mniej lub więcej szczęśliwego zbiegu okoliczności.
 Nie znając świata i kochając mnie szczerze, zgodziłaby
 się może zostać moją żoną, ale ja przyjął tej ofiary nie
 powinienem... Zamierzam poświęcić się malarstwu,
 jeżeli stworzę sobie byt niezależny i imię, które byłoby
 godne Moldy Komorn, powrócę i u nóg jej błagać będę,
 aby los mój podzieliła.

— I napisałeś jej to mój synu?

— Tak, ojczu! Baronowa pierwsza list ten prze-
 czyta.

— Dobrze uczyniłeś — rzekł Angus. — Lepiej po-
 znasz serce tej młodej osoby. Jeżeli położenie twoje
 dzisiejsze przerazi ją, nie żałuj jej; jeżeli podzielić je
 zapagnie, uczyni wszystko; aby się okazać jej godnym...
 Pomówmy teraz o tym, którego oplakujesz, o tym, który
 w życiu popełnił zbrodnię, lecz który wynagrodzić się
 ją starał... Pomówmy o nim i o tobie... Węzły, które
 was łączyły, nie są dotąd wyjaśnione... Zachowałeś za-
 pewne w pamięci niektóre wspomnienia z lat dziecin-